

Andrzej Gnarowski

Poeta horacjańskiego optymizmu

Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci.

Wisława Szymborska

6 czerwca 2022 roku zmarł znakomity krytyk literacki, poeta, publicysta, felietonista – **Leszek Żuliński**. Urodził się w 1949 roku, w Strzelcach Opolskich (w rodzinie kresowych repatriantów). W Warszawie „osiadł” w 1967 roku, gdzie podjął studia polonistyczne. Pracował w Krajowej Agencji Wydawniczej (1973-1982), „Kulturze” (1986-1987), „Wiadomościach Kulturalnych” (1994-1998), „Tu i Teraz” (1982-1986). Był sekretarzem redakcji „Literatury” (1987-1994). Współpracował z wieloma pismami literackimi m.in: z „Autografem”, „Twórczością”, „Gazetą Kulturalną” oraz z pismem „The Voice. Polish American Media”. Należał do Związku Literatów Polskich – był członkiem SDPRL (1989-1990), Stowarzyszeniu Dziennikarzy RP, International Board on Books of Young, Association Int, des Gritigues Lit. (członek Sekcji Polskiej (1986-1989).

Z ważniejszych nagród literackich otrzymał: Nagrodę Pióra Czerwonej Róży (1985). Nagrodę Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu (1989), Nagrodę im. Emila Granata (1993), Nagrodę im. Klemensa Janickiego (1995), Wielki Laur XII Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza w dziedzinie krytyki (2002) oraz Nagrodę Warszawskiej Jesieni Poezji. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski (2005).

W międzyczasie zmarło dwóch kolegów „po piórze”: Stanisław Nycza (rocznik 1943) poeta, prezes Oddziału Kieleckiego Związku Literatów Polskich, redaktor naczelny „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” oraz Aleksander Nawrocki (rocznik 1940), poeta, wydawca i organizator festiwalu związanych z poezją: będzie im nas brakowało...

„Śmierć jest brutalnym intruzem i skandalem”. Wiem jak trudno zostawić za sobą wyspę „zwieńczających życie pożegnań, przesłań, objawień, podsumowań, przestróg i proctw”. Tak się umiera – tak się zlekacza pas ziemi. W pełnej świadomości zblizenia do „ogrodów bezskrzydłych aniołów...”.

Sergiusz Jesienin powiedział i że życie i śmierć to nic nowego. A jednak są pisarze, których śmierć przekuwa się w legendę. Do takich „wyrobników pióra” należał Leszek Żuliński.

Debiutował na łamach, prasy w 1971 roku, jako poeta. Dwie pierwsze książki „Z gwiazdą w oku” (1975), i „Przechodzień z Efezu” były książkami poetyckimi. Pierwszy tom krytycznoliteracki „Sztuka wyboru” wydał w 1979 roku – a w 1989 roku ukazał się zbiór szkiców „Mity konieczne” (nie zapominajmy o setkach felietonów). Pisał: „no więc zostają po nas dzieła sztuki – od architektury począwszy, poprzez malarstwo, muzykę, literaturę „nie-

pragmatyczne” cudeńka, które tworzyła wyobraźnia i potrzeba piękna”.

Szkice o poezji, recenzje – to oddzielna gałąź twórczości Żulińskiego: „Po uszy siedzę w recenzowaniu książek cudzych. To jest mój zawód”. Twórczość krytycznoliteracka autora „Ja, Faust” (2008) zawiera (jak sam mówił najważniejszej poetyckiej książce życia) ogromny ładunek refleksji krytycznych, dotyczy wielu aspektów literatury, życia literackiego oraz polityki kulturalnej ostatniego ćwierćwiecza. Przypomnijmy sobie tom felietonów „Czarne dziury” (2003). I jeszcze jedno wyznanie: „Zawsze byłem przede wszystkim i wciąż jestem krytykiem literackim. Po dwudziestu latach wracam do poezji”.

Zbiór wierszy „Chandra” to czwarta książka poetycka (będzie ich znacznie więcej). Skoro autor formułuje swoje *Credo* – trzeba się zastanowić nad tą strofą – a nawet snuć rozważania nad losem jednostki wtopionym w las zbiorowości i gatunku, nad skończonością i nieskończonością. Można się sprzeczać z poetą – co do zasadności, ale trzeba przyznać, że potrafił wyrazić to w sposób niezwykle sugestywny: „Ach te twoje brewerie łózkowe / te wyuzdania / dziwko, / ty moja szodka, / omdlała / czarnowłosa / Chandro”. Jest taki moment, kiedy poeta odwołuje się do mitu miłości nieśmiertelnej – jak w czwartej części pieśni „Beniowskiego”: „Już pożegnałem cię, jeszcze bądź zdrowa”.

„Żyjemy w przepaści. W ciemnych wodach. W blasku” w „Vita conte-mplativa” tako rzecze Adam Zagajewski. Jestem pewien, że Żuliński znał tę wypowiedź autora „Asymetrii” – był przecież osobą wewnętrznego dialogu i wierzył głęboko własnej intuicji i w bogactwo eksplodującej rzeczywistości. Wierzył, że w humanitarnym posłannictwie poetów wpisane jest porządkowanie świata tak, „aby coś okazało się piękne, stało się faktem i nie dało się cofnąć”. Otóż zaletą liryki Żulińskiego są trzy żywioły: intelekt, wyobraźnia i oczywiście uczucie.

Wynikło to z oglądania świata i powściągliwego komentowania.

Byłoby trudno się nie zgodzić z poetą – z jego dialektyką ducha!

A może tak, jak Śliwiak czytanie mrowiska zaczynał od mrówki. Leszek był „maszyną” do pisania. Zgodnie z twierdzeniem Miłosza, że „więcej waży jedna dobra strofa, niż ciężar wielu pracowitych stronic”. To zapewne cecha poetów skupionych – gdzie często odnajdujemy tony optymistyczne wkomponowane w tkanę wiersza. Nie ma słów, które by nie były poczęte doraźnie – są konieczne i niewymienne – są składnikami obrazów i metafor. Żuliński należał do poetów nie wspinających się przez całe życie na wysokie schody blichtru, lecz schodzących w głąb siebie, w piwnice uczucia i losu, gdzie w bladym światelku lampki poznania tli się coraz to nowa zadra

wiersza. Tym właśnie nasycił zmysły i radował duszę. Zwracał zawsze uwagę na język – jako najdoskonalsze narzędzie komunikacji. Od wyobraźni poety przebiegała iskra, od której zapalała się nagle wyobraźnia odbiorcy – czytelnika w miejscach, gdzie: „trupy słów, rozkładające się metafory, / odwołane puenty, pytajniki, wykrzykniki”.

W marcu 2005 roku przeprowadziłem z poetą wywiad dla „Miesięcznika” Ulickich z Koszalina – pytanie brzmiało: Jesteś krytykiem i poetą. Zawsze wiedziałem, że te formy wypowiedzi okazały się dla Ciebie najbardziej interesujące. Nawet myślę, że eseistyka wzięła górę nad poezją (na szkodę tej pierwszej). Ale skąd ta potrzeba wypowiedzi publicystycznej?

Odpowiedź! – Jestem przede wszystkim krytykiem. O tym świadczą nagie fakty, czyli moja bibliografia. Poezja jednak chyba dała mi „czułe ucho” na sztukę, uchyliła mi jej tajemnicę. Wydaje mi się, że umiem wchodzić „w skórę” poety. To bardzo ważne – jeśli wierzyć Witkacemu. Ale właśnie dlatego krytyka nie jest zwykłą publicystyką; jest magią i powołaniem. Jest w zasadzie pisarstwem. Dobry krytyk, pisząc o dziesiątkach pisarzy – pisze i tak o sobie. Dobry krytyk nie jest recenzentem książek, tylko „filozofem literatury”. To mocna motywacja, jakiej się staram trzymać. Oto krótki cytat z Jeanne Hersch: „Człowiek istnieje tam jedynie, gdzie urzeczywistnia sam siebie, anektując swoją zdobycz, wyciskając na niej swoje znamię brzemienne w skutki, powołując formy do istnienia”.

Komentarz poety: „Pozostaje pytanie: po co ja to wszystko piszę? Ano powoli remanent robię. Miłe to zajęcie, choć więcej mam za sobą niż przed sobą”.

Żuliński był pisarzem zaangażowanym. Zaangażowanie to nie sprowadzało się do deklarowania postawy filozoficznej – ale miało poetycki wymiar i zakres – jest trudne do jednoznacznie zdefiniowania.

Najogólniej mówiąc pisarz był zaangażowany w konflikty naszych, czasów. „Żuliński nie unikał kontekstów i polemik politycznych, które dla ludzi kultury, jak i wszystkich obywateli, ale istotne na przełomie XX i XXI wieku, ma wciąż gorącym okresie transformacji”. Żył w świecie, którego już nie ma. Bywało tak, że jednemu wybaczało się przynależność do określonej grupy społecznej – innemu się to wypominało. Żył w okresie serwilizmu prosowieckiego, który szedł w zawody z neoficką gorliwością. Panowała siemienność i szarość. Warto przytoczyć słowa Sartra: „Wiemy już, że świadomość bycia jest bytem świadomości (...) świadomość człowieka w „działaniu” jest świadomością nierefleksyjną. Jest świadomością „czegoś”, a transcendens, który się przed nią odsłania, ma szczerą naturę: jest to „struktura wymogu” świata, która odsłania jednocześnie złożone stosunki poręczności”.